

== ZIEMIA ==

KVJAWSKA

Sprawy społeczne — Polityka — Życie gospodarcze

DWUTYGODNIK

Deklaracja, której nie było

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jedną z najważniejszych zdobyczy demokracji jest wolność prasy. To też — ogłoszony dekret Prezydenta z dn. 4 listopada wywołał wśród braci dziennikarskiej żywe poruszenie i stał się powodem licznych sprzeciwów. Protesty te ostatecznie swe ujęcie znalazły w wiadomym wniosku stronnictw w sejmie, rezultatem czego będzie zapewne złagodzenie i sprecyzowanie niejasnych i ogólnikowych pojęć dekretu, sprecyzowanie — usuwające możliwość nadużyć. Ogłoszono szereg zbiorowych deklaracji — prasy stołecznej i prowincjonalnej.

Trudno wiedzieć z jaką dozą szczerości kładli pod deklaracjami swe podpisy przedstawiciele różnych organów prasy. Łatwiej jest domyśleć się, jak brzmiałyby te deklaracje, gdyby ogłaszane były przez każde z pism oddzielnie. Pewnem natomiast jest, że nie została ogłoszona deklaracja, która ogłoszoną być powinna, a która powinna brzmieć mniej więcej, jak następuje:

Wiadomem czynimy wszem wobec i każdemu z osobna, że od pierwszego dnia

naszej niepodległości prasa w Polsce cieszyła się najzupełniejszą wolnością. Nielicznych w ciągu tych 8 lat konfiskat i procesów prasowych nie należy nawet brać pod uwagę. Korzystając z tej wolności prasa nasza nie starała się wcale zmniejszać wzrastającego wciąż w Polsce bałaganu. Powiedzieć nawet trzeba, że większość naszych pism znakomicie i wytrwale ten bałagan powiększała. Służąc przedewszystkiem partjom — choć trąbiło się wiele o ojczyźnie — pisma nasze mniej lub więcej świadomie oddawały swe szpalty na usługi taniej demagogji, siejąc zamęt i rozprężenie. Rezultatem tego jest, że z 8 lat pracy nad budową państwa przynajmniej połowa czasu upłynęła nieproduktywnie, a wiele wysiłków ludzi zdolnych poszło na marne. Wiele pism naszych całe wysiłki swoje zużywało głównie po to, aby moralnie zabić ludzi sobie niemiłych. A — nietylko moralnie. Przerażający swą ohydą, niesłychany dotąd w dziejach polskiego narodu fakt morderstwa najwyższego przedstawiciela państwa — to przecież w poważnej mierze skutek niepoczytalnej zaciekłości wielu organów naszej prasy.

Przez te 8 lat — oczernialiśmy się i szkalowaliśmy — ile wlaźło. Dzienniki nasze maczugą potwarzy i kalumnji były na wszystkie strony. Szarpano najczcigodniejsze nazwiska, lżono publicznie i ośmieszano najszanowniejsze postacie.

Bezkarne. Zupełnie bezkarne.

Intryga i zawiść nie spoczęły nawet wtedy, kiedy wróg armatami kołatał do bram stolicy.

To już nie był partyjnictwa przerost: to były partyjnictwa orgje.

Lały się ze szpalt naszych gazet długie, końca nie mające, strugi jadu oszczerstw i bezbrzeżnej nienawiści. Przeciętnemu obywatelowi, gdy wczytywał się w drukowane tasiemce najzdolniejszych naszych dziennikarzy — jeżyły się włosy. Ludzie przestawali się rozumieć. Co wrażliwi, poczęli stronić od tego, co nazywało się „polityką”. Jeszcze kilka lat takiej wyteżonej „pracy” partyjno-prasowej, a społeczeństwo zamieniłoby się w szarpiące się wzajemnie gromady partyjnych wilków. A w chaosie wzajemnych walk i animozji szerokie pola pracy twórczej leżałyby nadal odłogiem. Pływałyby lata, przechodziłby czas — a sąsiedzi nasi, rosnąc w potęgę, śpiewaliby coraz głośniejszą piosenkę „o polskim sezonstacie”.

Naprawdę — dziwne to były czasy, te upłynione.

Przedstawiciele państwa, tego państwa, którego w mękach niewoli nie mogło doczekać się 6 polskich pokoleń — stali się bezbronnym celem plugawych zniewag i napaści.

Pierwszy lepszy skryba prowincjonalny — nie mówiąc już o stołecznych tuzach — mógł dowoli a bezkarne używać sobie na najwyższych dostojnikach Rzeczypospolitej. Jeszcze kilka lat takiej „polityki prasowej” — a każda władza w Polsce byłaby pośmiewiskiem.

Naprawdę — dziwne to były czasy — te upłynione.

Pamiętamy je wszyscy. I dopiero teraz zrozumieliśmy całą ich ohydę, cały ich bezsens i kryjące się w nich niebezpieczeństwo.

I dziś, po 8 latach ciężkich naszych przewinień, po 8 latach dziennikarskiej rozputy — szczerze i otwarcie zeznajemy, iż słusznym jest nawoływanie nas do wstrzeźliwości.

Witamy z uznaniem ogłoszenie dekretu prasowego. Prosimy tylko o jaśniejsze sformułowanie paragrafów ustawy, abyśmy dokładnie wiedzieli, czego nam pisać nie wolno. To nam potrzebne jest przede wszystkim dlatego, że w ciągu długoletniego grzeszenia zatraciliśmy poczucie granicy między „dopuszczalnym” a „karygodnym”.

Prosimy właśnie o wyraźne wytyczenie tej granicy — i przyrzekamy poza „dopuszczalne” odtąd nie przekraczać.

A, B, C,

D, E, F,

G, H i t. d.

Takiej deklaracji nie ogłoszono. A szkoda: byłaby bardzo na czasie.

Z. A.

Z historii sejmu polskiego

I. GADULSTWO.

Ceniony w Anglii i czytany w tamtejszych szkołach, a u nas prawie nieznan, poeta „łacińsko-polski” Maciej Sarbiewski (w. XVII) powiedział te oto słowa o Polakach: „Wolność słowa jest naszą znamioną cechą: jak Hiszpan rodzi się teologiem, Włoch myślicielem, Francuz poetą, Niemiec historykiem, tak Polak — mówcą. Ale zbytne zamiłowanie wymowy wyradza się w nim często w nieznośne gadulstwo...”

Inny znów autor, ks. Wojciech Bystrzowski (w. XVIII) stwierdza, że jesteśmy „Słowacy, ale nie słowni, cale de verbis qu-

antum vis, ale de opere nihil” — słów ile zechcesz, ale sprawy nic! To zamiłowanie wymowy — nieznośne gadulstwo znalazło najlepiej swój wyraz na sejmach Rzeczypospolitej: manja mówienia, popisywania się gnębiła wszystkie sejmy polskie — za wyjątkiem chyba „Sejmu Niemego”.

W literaturze naszej skargi na nieposkromioną frazeologję posłów nie ustają. Kpił sobie z niej Rej:

„Już to kilka niedziel bają,

A w niczem sie nie zgadzają”.

Szlachcic polski, pamiętając zawsze o tem, że „może” być królem, nie pozwalał sobie narzucać czyjejs woli. Aby w obradach był jakiś porządek — trudno mu to wytłumaczyć. Wszak urodził się „wolnym szlachcicem...” Mówiono na sejmach o czem kto chciał i jak długo miał ochotę. Marszałek musiał czekać, aż się posłowie „wygadają”. Odebranie lub ograniczenie głosu, byłoby obrazą wolności poselskiej. Przywołanie do porządku — byłoby zbrodnią nie do darowania. Rozprawiał przeto pocziwy poseł, a że zapamiętało nie brakło, jako że się przyzwoity brzuszek miało — trzeba było cierpliwie czekać do końca. Zdarzyło się w czasie Sejmu Czteroletniego, że król i cała Izba musiała prosić uniesienie oratora, aby raczył zaczekać, aż przedmiot zaczęty się skończy. Niejednokrotnie bywało, że sprawa, którą poseł z taką swadą i przejęciem się omawiał, już na poprzednim posiedzeniu, w czasie jego nieobecności, była załatwiona, ale cóżby się w takim razie stało z mową poselską, na cóż było tyle móżu i pocenia się nad mistrzowskimi zwrotami retorycznymi, wspanialszemi od Cyceronowskich. Mówiło się więc z zapalem, a sejm słuchał. Mowę taką potem czcigodny trybun ludu dawał do druku i rozdawał panom bratom w swoim powiecie.

Boleli nad tem marnowaniem drogiego czasu ludzie światli. „Wielką na siebie ściągamy ohydę, że czczą wymową wycieńczamy czas”, wołał kasztelan Żeleński. „Te trudy, bracia nasi za żadną nam cenę nie będą zasługą, owszem za marnotrawstwo czasu i wyrzucac nam będą”. Próbowano rozmaitych

środków zaradczych, ale one, wobec niepo- hamowanej natury szlacheckiej, zawodziły. Tak n. p. na obradach w r. 1789 marszałek przed każdą sesją zaczął zawiadamiać o przedmiocie obradowania. Zdarzało się jednak, że mówca na oświadczenie marszałka: „to jest extra materiam”, dowodził: „Nic to nie znaczy, bo gdzie idzie o dobro kraju, tam nie można się przywiązywać do porządku sejmowania”. I prawil swoje, a Izba cierpliwie czekała.

Może nie od rzeczy będzie przytoczyć uwagi Ł. Opalińskiego († 1662 r.) o sejmie polskim: „Marszałek nic więcej władze nie ma z tego urzędu nad to, że głos rozdawa, woła: Ciszej! a laską kołace. Interim każdy czyni jaką chce propozycję... aż po długich i przykrzonych swarach, sfatygowani już długą i daremną pracą w swojej izbie, a na górze zaś snem zmorzeni, wielką jaką R. P. potrzebą, albo niebezpieczeństwem przyciśnieni do czytania Konstytucji przystępują. Które marszałek niesłuchającym jako przeczyta, milczenie pro assentu (za zgodę) biorąc, idzie coraz dalej i jako pospolicie mówimy, żyda grzebie. I tak tumultuarie (w zgiewku) owe raptularze przebieżawszy, siła rzeczy puściwszy, do grodu i druku miłe prawa podą, które sobie kupiwszy dopiero jako nowym dziwujemy”.

Już to najłatwiej o zgodę było w okresie świąt, kiedy posłowie myśleli bardziej o wyjeździe niż o obradach, kiedy myśli skrzydlate ojców ojczyzny ulatały do domowych pieleszy.

Tadeusz Fiutowski.

Dzień 11 Listopada 1918 roku

Wyjątek z odczytu, wygłoszonego przez St. Boryssowicza na Akademii odbytej w Włocławku w sali Gimnazjum Ziemi Kujawskiej w dn. 11.XI.26 r.

Rocznica 11/XI. jest przede wszystkim świętem armji, dzień ten bowiem dowiódł jeszcze raz, że tylko siłą zbroją można zdobyć Niepodległość i siłą tylko można ją utrzymać.

Ale nie tylko jest to święto siły, zbrojnej w materialne narzędzia walki, ale również święto siły, ducha. Piłsudski na Radzie Obrony 1920 r. w obliczu najazdu Rosji na Polskę zaznaczył, że zwycięstwo tylko w 1/4 zależy od środków technicznych, a w 3/4 od

siły i ducha i woli zwycięstwa. Zaraz po rozbrojeniu Erzberger oświadczył w parlamencie Rzeszy Niemieckiej, że przekonał się o przegranej Niemiec, kiedy kilka tysięcy peowiaków i legionistów rozbroiło 30,000 armję niemiecką.

11/XI. jest również świętem jedności narodowej, jest to dzień, w którym ustały wszystkie różnice orientacyjne, kiedy jedni drugim przestali przeszkadzać w pracy. Zagadkowa przyszłość odsłoniła swoje oblicze.

Dla każdego stało się jasnym, co należy zrobić. Musztrować się i bić na wszystkich frontach — na południu z Czechami i Ukraińcami, na Wschodzie z Rosją, na północy z Litwinami, na zachodzie z Niemcami.

11 listopada 1918 roku jest dniem powstania Niepodległego Państwa Polskiego. Wszystko, co działo się przedtem od powstania Kościuszkowskiego, było tylko przygotowaniem się duchowem i materjalnem do tego jedyne go momentu, który niewiadomo było dokładnie, kiedy nadejdzie i czy nie będzie ostatnią okazją zdobycia niepodległości — a więc, wszystkie powstania, wojny Napoleońskie i ostatnio walki strzelców, legjonistów oraz wszystkie wysiłki tworzenia Polskiej siły zbrojnej, mającej na celu niepodległość państwa. Wszystkie te czyny były chwalebne bez względu na to, czy robione były wcześniej, czy też później, w kraju czy na obczyźnie. Cześć wszystkim ludziom dobrej woli i wszystkim bohaterom poległym i żyjącym! Tak każe mówić uczucie. Biorąc jednak rzecz na rozum, trzeba dać odpowiedź na pytanie, w jaki sposób stało się możliwem, żeby kilkudziesięciotysięczna jednolita armja niemiecka złożyła broń. Prędzej byłoby to zrozumiałem w stosunku do austriackiej, z której wszystkie narody, składające się na nią, zwyczajnie rozeszły się do domów, ewentualnie zaczęły się bić między sobą, jak Czesi i Ukraińcy z Polakami. Prawda, że armja niemiecka uległa rewolucyjnemu rozkładowi, ale oddziały znajdujące się na Wschodzie zachowały subordynację wojskową i na całym terytorjum państwa Rosyjskiego i Rumunji nigdzie nie złożyły broni w ręce ludności za wyjątkiem Kongresówki, gdzie wszak oddziały niemieckie stykały się z armją Mackensena za Bugiem, na pomoc której mogły liczyć w każdej chwili. Dziwne to zjawisko wytłumaczyć się daje tylko paniką, która ogarnęła wojsko niemieckie i która trwała jeden do dwóch dni. Panikę tę wzbudziła wśród Niemców Polska Organizacja Wojskowa Piłsudskiego.

Jeszcze przed zajęciem Warszawy przez Niemców w 1915 roku, Piłsudski wstrzymał oficjalny werbunek do Legjonów; na tym tle wynikły nawet nieporozumienia między Komendantem a Dyrektorem Departamentu Wojskowego, Władysławem Sikorskim w Piotrkowie, oraz między I-ą i II-ą brygadą Legjonów. Komendant posługiwał się swoją bry-

gadą na froncie, jako szkołą dla oficerów i podoficerów tajnego wojska polskiego, które nazywało się P. O. W. Siecią tego wojska pokrył Komendant niemal całą Polskę: najgęściej była Kongresówkę i Galicję, najrzadziej — Kresy Zachodnie i Wschodnie oraz dzisiejszą Litwę Kowieńską. Różni ludzie byli w tej P. O. W., jak to w wojsku — lepsi i gorsi. Jedna rzecz jest pewną, że wśród tych ludzi panował wysoki poziom ideowy, karność i umiejętność dochowywania tajemnicy. Niemcy wiedzieli o istnieniu zakonspirowanego wojska, śledzili je, aresztowali i rozstrzeliwali poszczególnych jego członków, jednak nigdy nie udało im się rozbić organizacji i narazić ją na poważniejsze straty. Z powodu częstych napadów, dokonywanych zwłaszcza na żandarmów niemieckich, Niemcy bali się P. O. W., była to dla nich tajemnicza i nieuchwytna siła, do której przywiązywali wielką wagę.

Dzień 11/XI. 1918 roku stał się dlatego dniem pamiętnym i wielkim w historii Polski, że na całym terytorjum Kongresówki niemal o jednej godzinie „Peowiacy” uderzyli na Niemców, ewentualnie weszli z nimi w pertraktacje o złożenie broni. Plika telegramów znaleziona w urzędzie gubernjalnym niemieckim w Włocławku zawiera wiadomości ze wszystkich stron o rozpoczęciu rozbrajania: Warszawa, Łódź, Siedlce, Lipno, Przedecz, Chodecz etc. Panika wojsk niemieckich doszła do tego, że w pewnej chwili poszczególni żołnierze i oficerowie oddawali broń nawet dzieciom na ulicach, żeby tylko ujsć cało z życiem. Wielkiego rozlewu krwi nie było w czasie rozbrajania, przeważnie dochodzono do porozumienia na drodze układów, były jednak miejscowości na Podlasiu i na Mazurach Łomżyńskich, gdzie Niemcy stawili czoło i gdzie odbywały się całe bitwy, w których przyjmowali udział Peowiacy i nadesłane z Warszawy na pomoc umundurowane oddziały Legjonistów, (t. zw. wehrmachtu). Właśnie na wschód skierowane zostały pierwsze oddziały regularnego wojska polskiego, bo tam zaczynała się już armja Mackensena, która narazie nie poddała się nastrojowi rewolucyjnemu i która zamierzała forsować sobie drogę do Niemiec przez Warszawę. Dzięki mądrym posunięciom dyplomatycznym i układom, prowadzonym przez Piłsudskiego, udało się armję skierować na Białystok i Grajewo.

Tymczasem powstało nowe niebezpieczeństwo; ślad w ślad za ustępującymi Niemcami dążyły na Zachód hordy Lenina i Trockiego. Rozbicie bolszewików przez Piłsudskiego pod Wilnem udaremniło ataki wschodniego sąsiada i doprowadziło do quasi zawieszenia broni, które trwało aż do 1920 r.

Jednocześnie trzeba było walczyć z Ukraińcami, Czechami i Litwinami (zamach P. O. W. w Kownie się nie udał z powodu wykrycia spisku i licznych aresztowań; uratowane zostały tylko Sejny, gdzie P.O.W. zwyciężyła i pozostało wspierać od 22 grudnia powstanie Wielkopolskie (np. oddziały Włocławskie pomagały zdobywać Inowrocław). Do tego wszystkiego musiały wystarczyć zapasy materiału wojennego i tabor kolejowy, zdobyte na Niemcach i Austriakach, dopóki nie nadeszły transporty broni i amunicji z Francji wraz z korpusem Hallera, co nastąpiło dopiero po upływie kilku miesięcy.

Historja nie jest nauką eksperymentalną — co się stało już się nie odstanie — nie można przerabiać zjawisk historycznych w różnych warjantach, żeby przekonać się o rezultatach. Jednak z całą pewnością można twierdzić, że gdyby nie P. O. W. i Legjony, znajdujące się w listopadzie na terytorjum Polski — Niemcy nie zostaliby rozbrojeni. Czyż była jaka inna organizacja, która zamierzała rozbroić Niemców i potrafiłaby wzbudzić w nich panikę? A gdyby Niemcy nie zostali rozbrojeni, to czy nie ustąpiliby Warszawy wojskom bolszewickim tak jak to zrobili z Wilnem, czy zostawiliby nam tabor kolejowy i amunicję żebyśmy się

skutecznie mogli bronić przed Litwinami, Rosjanami i wogóle przed całym wieńcem naszych wrogów, czy powstanie Wielkopolskie nie wspierane przez zorganizowaną już Kongresówkę wytrzymałoby napór wojsk republikańskich niemieckich i czy Poznańskie wogóle zdecydowałoby się na powstanie, nie mając zabezpieczonych tyłów od bolszewików i bolszewizmu; czy Kongres Wersalski kazałby ustąpić Trockiemu z Warszawy i czy Trocki usłuchałby tego rozkazu? Wszak francuskie wojska zbuntowały się w Odessie, nie chcąc walczyć przeciwko bolszewikom, a Anglicy wycofali się z Murmanu, bo Labour Party uważała Bolszewików za sprzymierzeńców.

Co stałoby się z Polską po wojnie wszechświatowej, gdyby Piłsudski nie posiadał wieszczego przewidywania przyszłości, potężnej siły woli i zdolności do decyzji w odpowiednim momencie i gdyby nie tworzył siły zbrojnej przed i w czasie wojny: strzelców, legjonistów i peowiaków. Spuśćmy zasłonę na to, co by się stało z Polską gdyby Niemcy nie zostały rozbrojone — malują się obrazy tak sztraszne, że lepiej na nie nie patrzeć.

Zasługę Piłsudskiego w odzyskaniu niepodległości uznał cały Naród jednogłośnie gdyż nie było ani jednego protestu, kiedy, przejął nieograniczoną władzę z rąk niedołężnej Rady Regencyjnej i zrewoltowanego Gabinetu Swierzyńskiego i potem, kiedy Sejm jednogłośnie wybrał go Naczelnikiem i Wodzem wszystkich sił zbrojnych.

Wystawa obrazów Aleksandra Laszenki

Rewelacją i niesłychaną niespodzianką był dla Ludwika Stasiaka debiut na wystawie związku artystów w Lublinie 2 lata temu znakomitego artysty Aleksandra Laszenki. „Jak Atena z głowy Jowisza, pisał Stasiak, tak pierwszorzędny talent Aleksandra Laszenki zjawił się niespodzianie przed nami, zdobywając pełne uznanie nie tylko publiczności, ale, co rzecz trudniejsza i dziwniejsza, artystów. Ten mgłami przysłonięty pejzaż egipski ciągnie widza do siebie, panuje nad widzem, odejść od tych czarów nie pozwoli; dziwi się człowiek mocą tego talentu i raduje zarazem, że my raz wreszcie tak wspania-

łego malarza wschodu w Polsce posiadamy.“

Tak, 2 lata temu Polska jeszcze nie znała Laszenki, wtedy jak znała go już od lat kilkunastu Rosja, znała niemal cała Europa. Laszenko w Polsce dawniej prac swoich nie wystawiał, a my zazwyczaj nic prawie nie wiemy, co dzieje się nowego w świecie sztuki zagranicą, nawet u najbliższych naszych sąsiadów.

Wschód, ten piękny, tajemniczy, przebarwny Wschód, znany z opisów podróży, z poezji Bajrona, Słowackiego, R. Tagora, z powieści Lotti'ego, Goettla Kiplinga i opowiadań tych nielicznych szczęśliwców, którzy

byli na wschodzie. Natomiast malarstwa orientального nie znamy wcale albo w najlepszym razie widzieliśmy jedno, dwa dzieła jednego artysty. Być może tłumaczy się to temu, że artystów-malarzy orientalistów świat wogóle posiada niewiele, być może tem, że dzieła literackie i podróżnicze łatwiej docierają od dzieł sztuki malarskiej do szerokiego ogółu.

Nie znając Wschodu, nie znając jego przyrody, słońca, patrząc na dzieła malarskie, powstałe na Wschodzie, patrzymy oczyma przeczytanych poetów i podróżników zapominając, że oczy poety nie dostrzegą nigdy tego, co widzą oczy artysty malarza, i odwrotnie. To w najlepszym wypadku. Najczęściej patrzymy na takie dzieło, porównując je z dziełami naszych malarzy, odtwarzających nasz krajobraz, nasze słońce, nasze niebo, naszych ludzi.

A tymczasem poranek, południe, zachód słońca, niebo na Wschodzie, wszystko — wygląda inaczej, jak u nas. Jasna plama słońca tuż obok czarnego cienia, niebo od złota przez seledyn, cadm do głębokiej i ciemnej ultramaryny, nadzwyczajna wyrazistość, konturowość „fotograficzna” postaci i przedmiotów, nadzwyczajny przepych barw o jednej porze roku lub nawet dnia, i opal oraz perłowa, jakaś nikła wprost pokrywa, zasłaniająca wszystko, późną jesienią lub późną wiosną — czy wszystko to u nas zobaczymy?

A szybkie zmiany światła, półgodzinne przeskoki z najciemniejszej nocy w jasny dzień i odwrotnie, przezroczysta mgła, cień szybko uciekający od chcącego go pochwycić — czy u nas spotkamy?

Uwagi te robimy, jako dobrze znający Wschód, przed oceną pięknych prac Laszenki, by ułatwić zrozumienie i odczucie ich piękna.

Po tych zastrzeżeniach wierzymy, że każdy zrozumie walkę światła i cienia, tak zwycięsko pokonanej przez artystę w „Świątyni w Ramesseum” i „Świątyni Ptah” (№ 8 i 38), odczuje palące promienie egipskiego słońca w „Zmęczonych”, w „Na pustyni Sahara”, w „Wodopoju”, w „Przewodniku Bi-

szar” i innych (41, 23, 72 i 9), zachwyci się cudownym wczesnym rankiem w potężnym dziele „Po rosie”, październikowym przedpołudniem w nastrojowych „Perla mutre'ach” (5 i 6), wreszcie odczuje piękno południowej zielonkawej nocy w „Milczeniu” (!) i w „Nocy w dolinie umarłych”. Sceny rodzajowe („Shadoof”, „Młócka”, „Zakątek targu w Heluanie”, „Na targu garnków”) tętnią prawdą życia, ruch postaci w „Z haremem na spacer”, w „Zmęczonych” i w „Ibrahimie z Fatmą” doskonale uchwycony.

Osobna wzmianka należy się mistrzowsko wykonanej, a tak trudnej „Fata Morgana” (27) i przepięknej „Pikięcie poczty” (36). Trzeba znać pustynię, trzeba widzieć olbrzymie „burchany” piasku o zachodzie słońca, by odczuć całe piękno „Pikiety”. To samo należy powtórzyć i o „Gebel Giyouchi”. Miękkie złocisto-seledynowy koloryt Laszenki przypomina nam prace Zommera, mniej Karazina.

Prawdziwa wdzięczność należy się znakomitemu artyście, że nie szcędząc trudów i olbrzymich kosztów, urządził w Włocławku zbiorową wystawę swoich obrazów, poczuwając się do tego ze względu na węzły łączące artystę z Ziemią Kujawską.

Na zakończenie słów parę na napaść na p. Laszenkę jakiegoś H. S., zapewne niedouczonego wychowanka szkoły rysunkowej.

Otóż, panie H. S., poco mówić nieprawdę, a nieprawdę mówisz, że „krytyka warszawska ograniczyła się tylko do krótkich bardzo wzmianek” o wystawie prac Laszenki w Zachęcie. Dowodem — krótka cytata na wstępie tego artykułu z oceny Ludwika Stasiaka, nie byle jakiegoś H. S., a samego Stasiaka! A przeczytaj pan artykuł ś.p. Wład. Wankiego w „Świecie” № 42 na rok 1924! To też „krótka wzmianka” o zainteresowaniu egzotycznością tematu? „Wywody” p. H. S. nie potrzebują odpowiedzi, mówią same za siebie. Jedna tylko uwaga. „Skala kolorów ograniczona”. „...stałe prawie jeden i ten sam (kolor), powtarzający się szablon”. Biedny Matejko ze swoim złotem i purpurą!

Antonin Puzyński.

Życie organizacyj

ZE STOWARZYSZENIA KUPCÓW POLSKICH w WŁOCŁAWKU.

Dyrektor centrali stowarzyszenia w Warszawie, pan Jakubowski, 4 listopada wygło-

sił w sali stowarzyszenia, wypełnionej po brzegi publicznością, odczyt o stosunku rządu do zagadnień życia gospodarczego. Prelegent ubolewał, że do tej pory żaden z rzą-

dów nie zdawał sobie sprawy z potrzeby wolnego obrotu towarami wewnątrz kraju i że istnieje cały szereg przepisów, krepujących handel i przeto odbijających się niekorzystnie na całym społeczeństwie polskim, które nie zdaje sobie w wielu wypadkach sprawy ze znaczenia handlu. Wojna i dewaluacja przyzwyczyły ludność do narzekania na kupców. Kupiec detalista jest właśnie tą osobą, z którą konsument styka się bezpośrednio i dlatego ma skłonność do robienia go odpowiedzialnym za drożyznę, która w rzeczywistości zaży od całego szeregu czynników niezależnych nietylko od detalistów, ale i hurtowników. Rządy premiera Bartła wykazują więcej zrozumienia dla spraw gospodarczych, niż wszystkie inne, jednak jest to jeszcze nie to, co całkowicie mogłoby uzdrowić nasze życie gospodarcze mianowicie wprowadzenie zupełnej wolnej konkurencji.

Prelegent następnie omówił niektóre projekty ustaw rządowych: uznając je za pozytywne: nową ustawę przemysłową, prawo o izbach handlowych i przemysłowych i ubezpieczenia od wypadków pracowników handlowych.

Bardzo gorąco prelegent bronił idei związku sfer gospodarczych kupieckich i przemysłowych, mającego na celu przeprowadzenie postulatów tych sfer na drodze politycznej, opierając się na zasadzie wolnej konkurencji i poszanowania własności prywatnej.

Na zakończenie został zgłoszony akces Stowarzyszenia Kupców Polskich w Włocławku do powstającego w Warszawie Związku Korporacji Gospodarczych Zawodowych.

STOW. URZĘDNIKÓW PAŃSTWOWYCH.

Dowiadujemy się, że w niedzielę 28 b. m. odbędzie się w Warszawie plenarne posiedzenie zarządu głównego, na porządku dziennym cały szereg ważnych spraw, między innymi rezygnacja dwóch członków Zarządu. Z Włocławka wyjeżdża na posiedzenie prezes miejscowego Oddziału Stowarzyszenia p. A. Puzyński.

RADA OPIEKUŃCZA GIMNAZJUM Z. K.

RADA OPIEKUŃCZA GIMNAZJUM Z. K.

Rada Opiekuńcza b. 7-ioklasowej Szkoły Handlowej, następnie Gimnazjum Realnego, a obecnie Gimnazjum Państwowego Ziemi Kujawskiej w Włocławku zwraca się do tych wszystkich b. wychowanców Szkoły, którzy zobowiązali się nieuiszczone swego czasu opłaty szkolne uregulować po dojeździe do samodzielnego stanowiska, aby w tej sprawie porozumieli się z panem prezesem H. Mühsamem, Włocławek, Kościuszki 2.

Wszystkie pisma proszone są o przedrukowanie tej odezwy.

POWSZECHNY UNIWERSYTET KORESPONDENCYJNY.

Od trzech lat istniejący w Warszawie Powszechny Uniwersytet korespondencyjny, który ma już przeszło 7000 uczniów, rozrzuconych po całej Polsce, przystąpił obecnie do wykonania drugiego punktu swojego programu — dotarcia z żywym słowem na prowincję.

W ubiegły poniedziałek odbyło się w Włocławku organizacyjne posiedzenie przy udziale delegata P. U. K. z Warszawy p. Jerzego Niemojewskiego.

Wyłoniony na posiedzeniu Komitet w osobach pp. Mittkowej, Brodzikowskiego, Nowickiego, Puzyńskiego i Szmidta przystąpił już do pracy. Prawdopodobnie już w nadchodzącym tygodniu odbędzie się pierwszy odczyt. Prelegentami P. U. K. między innymi są: W. Sieroszewski, A. Strug, J. Kaden-Bandrowski, prof. Dobrowolski, prof. Tokarz i inni. Nowej placówce oświatowej, która postawiła sobie za cel dotarcie do najgłuchszych zakątków Polski, życzymy powodzenia.

Przegląd prasy kujawskiej

NIEDOPATRZENIE CZY ZMIANA FRONTU.

W poniedziałkowym numerze „Expressu Kujawskiego“, który dotąd zgodnie z trzema pierwszymi swymi stronicami zawsze popierał Pierwszego Marszałka Polski, ukazały się „Uwagi a propos święta 11 listopada“, Można zgodzić się z autorem artykułiku, że święto to zostało ogłoszone za późno, że należało świętować wszystkim, ale poco niesmaczna wycieczka w stylu „Dwugroszówki“ pod adresem Komendanta?

Jeżeli autor nie rozumiał bajeczki, która była bajeczką dla dorosłych, trzeba było poczekać aż dojdzie się do odpowiednich latek, lub też poprosić grzecznie kogoś dorosłego, np. swego redaktora, o objaśnienie.

Wierzmy, że ten artykułik — to zwyczajny lapsus, niedopatrzenie redaktorskie, i że redakcja „Expressu“ na przyszłość unikać będzie podobnych nieaktów.

KRONIKA RYPIŃSKA.

W Rypinie od trzech już lat wychodzi tygodnik p. n. „Kronika Rypińska”. Redaktorem i wydawcą jest p. Ignacy Gratkowski. Tygodnik, prowadzony w duchu postępowym, poza artykułami, poświęconymi aktualnym zagadnieniom polityki wewnętrznej daje kronikę miejscową i przegląd polityczny.

ECHA Z AKADEMJI 11 LISTOPADA.

„Słowo Kujawskie” zamieściło sprawozdanie z odbytej w dniu 11 listopada akademji, pełne zgorzzenia i oburzenia z powodu odegrania marsza 1-szej Brygady i powstania publiczności. Trudno, czasy się zmieniają i ludzie... Właśnie w myśl słów, jakie cytuje „Słowo”, „aby oddać Bogu co jest boskiego, a królowi — co królewskie”. Niestety, samo „Słowo Kuj.” wciąż jeszcze nie dorasta do tej wysokości, żeby się do tego stosować. Śpiewanie czy muzyka marsza, z którym na ustach szły w bój i umierały tysiące bohaterów, jest dla „Słowa Kuj.” profanacją. Zdumiewająca logika i budujący patriotyzm! Smutniejsze jednak jest twierdzenie „Słowa Kuj.”, że nie został ode-

grany hymn narodowy. Nie wiadomo, o co posadzać sprawozdawcę „Słowa” czy o tępy słuch, czy też o płytkie i brzydkie... kłamstwo — w myśl zasady: cel uświęca środki. Muszą raz wreszcie zrozumieć tacy sprawozdawcy „Słowa” i im podobni, że kłamstwem, obłudą i demagogią niezawsze można jechać i nie stale. Wypełniona, nawet — jak samo „Słowo Kuj.” pisze, przepełniona sęła dowiodła raz jeszcze, że środki demagogiczne przestają na nią działać, dlatego też usiłowania „Słowa Kuj.” nie mają szans powodzenia

Ci jednakże, którzy na akademji nie byli, mogliby po przeczytaniu „Słowa Kuj.” odnieść wrażenie, że rzeczywiście hymn narodowy nie był grany, więc oświadczamy: na zakończenie wzniesiony był okrzyk na cześć Prezydenta Rzplitej i odegrany hymn „Jeszcze Polska nie zginęła!” Jak wobec tego stwierdzenia wygląda „Słowo Kujawskie?” Rozumiemy, że was, panowie, boli bardzo, iż tumanione i bałamuczone długo społeczeństwo przegląda wreszcie na oczy, że wyraża należną cześć tym, co na to zasłużyli, ale boleść wasza i zmartwienie z tego powodu nie upoważniają nikogo do insynuowania tego, czego nie było, lub zaprzeczania tego co było.

N O T A T K I

A jednak dostał.

Ławnik Gutowski, właściciel dwóch domów (przy ul. Królewieckiej i alejach Szopena), który, jak donieśliśmy w jednym z poprzednich numerów „Ziemi Kujawskiej”, miał odwagę ubiegć się o 3 pokojowe mieszkanie w kolonji robotniczej na Rakotówku, wprowadzie od wszechwładnego magistratu tego mieszkania; a nie dostał, ale otrzymał 2 pokojowe mieszkanie w domu administracyjnym na Łęskiej, do którego pono już się sprowadził.

Ciekawi jesteśmy co ławnik zrobił ze swoim mieszkaniem w własnym domu?

Stan bezrobocia w m-cu października r. b. na terenie Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy w Włocławku.

Ogólna liczba bezrobotnych w okresie od 1-go do 31-go października r.b. wynosiła 965 osób (we wrześniu 1131) w tej liczbie 130 pracowników umysłowych.

W m-cu października r. b. wysłano jako kandydatów na miejsca wolne 276 osób, z pośród których przyjęto do pracy 209 osób, w tej liczbie pracowników umysłowych 7 i 4 inwalidów wojennych ciężko poszkodowanych.

Uprawnionych do pobierania zasiłku na mocy Ustawy ubezpieczeniowej na wypadek bezrobocia w m-cu października r. b. było 186 osób w tem 7 pracowników umysłowych.

Wydano 6 zaświadczeń na otrzymanie bezpłatnych paszportów zagranicznych osobom, wyjeżdżającym z Kraju w celach zarobkowych.

Wydano 2 zaświadczenia dla uzyskania moratorium mieszkaniowego.

Skierowano do Misji francuskiej w Wejherowie 75 osób, udających się zbiorowo na roboty do Francji, nadto wysłano 14 osób na imienne wezwania pracodawców: francuskich 10, belgijskich 3, i niemieckich 1 osobę.

Wydano 113 zaświadczeń dla 146 osób w celu uzyskania przez nie 50% niżki kolejowej, wobec tego, że udawali się do pracy kolejaj.

W tymże czasie wypłacono 38 bezrobotnym pracownikom umysłowym zasiłki z akcji doraźnej (państwowej) na ogólną sumę zł. 2045. Wzmiankowane zasiłki wypłacane są co miesiąc i wynoszą: dla samotnego 45 zł., obarczonego rodziną złożoną z 1 do 2 osób 65 zł.; z 3—5 osób 85 zł. i powyżej 5 osób 100 zł.

Tu należy podkreślić, iż w czasie, kiedy bezrobocie wśród pracowników umysłowych przyjmuje coraz większe rozmiary i kiedy Państwo zmuszone jest wydawać znaczne sumy pieniężne na podtrzymanie egzystencji tych pracowników, bardzo wiele instytucji państwowych i samorządowych zatrudniają u siebie małżonków, co jest w kolizji z art. 10 ustawy z dnia 17 lutego 1922 roku (Dz. Ust. R. P. Nr. 21 poz. 164) o państwowej służbie cywilnej.

Warunki prenumeraty z przesyłką lub odnośnieniem do domu: kwartalnie 2 zł., półrocznie 4 zł., rocznie 8 zł.
Cena numeru pojedynczego 30 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: Włocławek, Nowy Rynek 20, wejście z bramy.

Redaktor przyjmuje codziennie od 5—6 po poł.

Redaktor: **Antonin Puzyński.**

Wydawca: **Klub społeczno-polityczny w Włocławku.**

Druk. p. f. „BRACIA FIOTROWSCY”, Włocławek, Telefon Nr. 100.

